Nr. 203. Kraków, Wtorek 7 Września 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopsasa i A. Salomonowej Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karolińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 6 września.

O wyniku rokowań prawicy z gabinetem hr. Badeniego piszą nam z Wiednia pod datą wczorajszą:

(?) Zapytujecie mnie, na czem skończyły się pertraktacye pełnej komisyi parlamentarnej prawicy i subkomitetu jej, z hr. Badenim od środy prowadzone? Czy pertraktacye te wydały pozytywny rezultat i jaki?

Daliście mi twardy orzech do zgryzienia, — jasnej bowiem odpowiedzi na krótki i z pozoru niewinny wasz kwestyonaryusz, nie dałby wam prawdopodobnie ani p. Jaworski, ani hr. Badeni. Że jednak kilkudniowe targi prawicy z rządem bez jakiegoś rezultatu być nie mogły, postaram się go określić.

Podnoszę tedy przedewszystkiem, że rokowania prawicy z rządem nie skończyły się wcale, lecz w drugiej połowie września rozpocząć się mają na nowo. W tym celu zwołać ma p. Jaworski ponownie, przed zwołaniem Rady państwa, komisyę parlamentarną prawicy do Wiednia. Rzecz więc naturalna, że gdyby obecnie przyszło do zawarcia ścisłego sojuszu między hr. Badenim a prawicą, to nie zwoływanoby ponownie jej komisyi parlamentarnej; jeżeli zaś ma być jeszcze raz zwołaną, to najoczywiściej do paktu jasnego dotąd nie przyszło.

Zasięgałem informacyj nietylko w szpaltach prasy tutejszej wszelakich odcieni, która naturalnie w takiem świetle rzecz przedstawia, jakie dla jej partyjnych celów jest potrzebne — lecz zwracałem się z pytaniami i do członków komisyi parlamentarnej, i do osób, mających styczność z urzędowemi sferami. Rezultat wczytywania się w długie wywody dzienników i zasięganie języka „w dobrze poinformowanych sferach“ przedstawię wam krótko. Oto prawica, wskazując na hr. Badeniego, radaby zawołać: już go mamy; hr. Badani wskazując na większość, chciałby wydać radosny okrzyk: już ją mam! Jedna i druga strona dąży do tego, aby dać jak najmniej, a wziąć najwięcej; obie spoglądają sobie na ręce, a gdy w nich nic nie ma, cofają się i ręce chowają w kieszeniach.

Cóż to długo mówić? Są dwie zasadniczej natury przeszkody, które nie dopuszczają do ścisłego sojuszu rządu z prawicą.

Najpierw prawica ta nie składa się z żywiołów, pod względem politycznym jednolitych. Jakże tutaj n. p. pogodzić konserwatystów i klerykałów niemieckich z Młodoczechami? Tamci mdleją za szkołą wyznaniową, ci słyszeć o niej nie chcą; tamci niechętnem okiem patrzą na dalsze zdobycze narodowe Czechów, ci na dotychczasowych poprzestać nie chcą.

Klasyczny przykład pod tym względem zdarzył się właśnie podczas obecnych rokowań prawicy z rządem. Posłowie młodoczescy Herold, Pacak i Stransky udali się we czwartek do hr. Badeniego i paktowali z nim w sprawie zrealizowania różnych przyrzeczeń, danych im jeszcze poprzednio przez rząd. *Nar. Listy* pospieszyły się z doniesieniem, że hr. Badeni uznał uzasadnienie skarg i żądań czeskich i przyrzekł ze swojej strony uczynić wszystko, celem przeprowadzenia równouprawnienia narodowego we wszystkich, przez Czechów zamieszkałych krajach i to zarówno w życiu publicznem, jak w administracyi. Hr. Badeni przyrzekł upaństwowić gimnazyum w Opawie i twierdził, że dotyczącą pozycyę wstawił już rząd w budżet roku przyszłego. Zażąda także rząd kredytu na założenie czeskiego uniwersytetu i czeskiej politechniki w stolicy Moraw.

Wiadomość ta wysadziła z siodła klerykałów, których organ *Vaterland* wywodzić począł żale, że Czesi poza plecami komisyi parlamentarnej na własną rękę prowadzą z rządem rokowania. Na pełnem posiedzeniu komisyi uspokoili jednak konserwartystów i klerykałów posłowie młodoczescy deklaracyą, że porozumiewali się z hr. Badenim jedynie co do przyrzeczeń, już dawniej przez niego im danych

Najlepszy to dowód, jak szczerymi zwolennikami równouprawnienia narodowego są klerykali i konserwatyści niemieccy. O cóż bowiem tak się pogniewali? Cóżby w tem wreszcie było złego, gdyby rząd upaństwowił czeskie gimnazyum w Opawie i założył uniwersytet czeski na Morawach? Najwidoczniej niemieccy konserwatyści sądzą, że rozporządzenia językowe są ostatnim wyrazem koncesyj, jakie rząd Czechom uczynić może. A przecież Czesi na takie pojmowanie równouprawnienia nie przystaną nigdy. Tylko Polacy są zupełnie obojętnym czynnikiem w tej mięszaninie różnorodnych żywiołów, która prawicą się zowie; o nich mogą być spokojni konserwatyści i klerykali i hr. Badeni. Ci nie upomną się o nic na seryo i z żadnego postulatu kraju nie zrobią kwestyi zasadniczej. Tak i teraz nie poszli w ślady Czechów, lecz ani krajowych, ani narodowych spraw na pierwszy plan ugody z rządem nie wysunęli.

Ta różnorodność żywiołów prawicy, to jeden z zasadniczych powodów, nie obudzających zaufania w jej wytrzymałość i utrudniających zgodne, solidarne jej z rządem pakta. Drugim, niewyraźnym w tej sprawie czynnikiem jest rząd. Hr. Badeni w miejsce projektu adresowego większości, na którym ona się chce oprzeć, proponuje mowę tronową i tłómaczy, że to prawie wszystko jedno. Tymczasem jest między temi dwoma enuncyacyami wielka różnica. Na program mowy tronowej zgodził się rząd, skoro ją aprobował, ale nie zgodził się na adres do tronu, bo nie dopuścił do jego uchwalenia. Teraz także nie chce zejść hr. Badeni z ogólnego stanowiska mowy tronowej i stanąć na gruncie ściśle autonomicznym adresu do tronu. W jakiż więc sposób spotkać się ma rząd z większością? Albo hr. Badeni musi zbliżyć się do prawicy, albo prawica do niego, — a stać się to tylko może przez zbliżenie się rządu do programu szczerze autonomicznego, bo prawica bez tego programu jest niczem, jest politycznem zerem, bo pierwiastek autonomiczny jest jedyną jej spójnią.

Czy potrzeba więc wobec tego tłómaczyć jeszcze, dlaczego tak trudno nawiązać nici między rządem hr. Badeniego i większością? „Rząd i większość są dzisiaj dla siebie równie obcemi, jak byli przed konferencyami“ — pisze *Hlas Naroda* — i prawdopodobnie ma słuszność. Tutaj półśrodkami nic nie zyska hr. Badeni; obstrukcya rozbije znowu parlament. Tylko przeniesienie punktu ciężkości z parlametu do sejmów krajowych zapewnić może trwałe państwu podstawy. Jeżeli hr. Badeni w tym kierunku nie podejmie akcyi, to żadne pertraktacye z prawicą nie uratują sytuacyi.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Zurych, 3 września.

(Z międzynarodowego kongresu robotniczego. — Przemówienie ks. Stojałowskiego.)

W tych dniach skończył się tutaj zjazd delegatów wszelkich partyj, stawiających w programie swej działalności poprawienie bytu klasy robotniczej. Kongres zwołany miał na celu uchwalenie wytycznych punktów ustawy ochronnej dla robotników, którąby służyła za wzór ustaw ochronnych, jakie mają być w poszczególnych państwach. W zjeździe tym wzięli udział delegaci chrześcijańskich socyalistów, socyalnej demokracyi, społeczni politycy, przedstawiciele szwajcarskiego rządu, wiedeńskiej Izby handlowej, belgijskiego ministerstwa pracy i t. d. — Obrady toczyły się w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim. Najliczniej obesłała kongres socyalna demokracya. Nie brakło Bebla ani Liebknechta. Delegatami ogólnego zarządu partyjnego socyalnej demokracyi na Austryę był dr. Adler i Nemec. Delegatem komitetu partyjnego z Krakowa poseł Daszyński. Nic też dziwnego, że wszelkie rezolucye, zapadłe na kongresie, są zredagowane w tonie, podyktowanym przez wspomnianą partyę, choć na treść ich godzono się prawie zawsze jednogłośnie.

W pierwszym dniu przedyskutowano i uchwalono rezolucyę, wniesioną przez dr. Becka, profesora teologii na uniwersytecie w Fryburgu, która domaga się: rozciągnięcia zakazu pracy niedzielnej na wszystkie rodzaje pracy najemnej, przyczem wyjątki powinny być ściśle określone w ustawie państwowej.

Obradowano dalej nad referatem dra Gehriga z Berna szwajcarskiego w sprawie ochrony pracy dzieci i młodzieży. Rezolucye komitetu uległy zmianie wskutek wystąpienia socyalistów. Uchwalono, że przymus szkolny ma trwać do 15 roku życia i że dopiero dzieci od 15 roku życia mogą pracować.

We środę toczyły się rozprawy nad referatem Langa, sędziego powiatowego w Zurychu, który mówił o ochronie pracy dorosłych mężczyzn. Uchwalono jako normę najwyższą pracy 8-godzinny dzień roboczy. Nad rezolucyą o ochronie pracy kobiet wywiązała się namiętna dyskusya między socyalistami, którzy dowodzili, że usunięcie kobiet od pracy jest rzeczą niemożliwą, a chrześcijańsko socyalnymi delegatami, którzy się tego domagali. Dalej idące wnioski przeparli socyaliści. W piątek przyszła pod obrady sprawa pracy nocnej i pracy w zakładach szkodliwych dla zdrowia. Domagano się i uchwalno w końcu rezolucyę. która żąda zniesienia pracy nocnej. Wyjątki mają być objęte ustawą. W ostatni dzień kongresu rozprawiano na temat środków, prowadzących do zapewnienia ustawie ochronnej sankcyi państwowej. W tym celu uznano za konieczne: zapewnienie robotnikom nie krępowanej niczem ustawy o zgromadzaniu się i stowarzyszaniu, uzyskanie powszechnego tajnego prawa głosowania, oddziaływanie na państwa za pomocą zgromadzeń, broszur, zjazdów i td. Wśród wielu innych przemawiał także ks. Stojałowski, który umyślnie przybył z Rzymu na kongres. Domagał się zaprowadzenia międzynarodowego urzędu, który miałby być „koroną“ prac kongresu. Bezstronność i rzeczowość spraw poruszonych na kongresie, zdaniem mowcy, najlepiej przemawia za ich konieczną potrzebą. „To też my, galicyjscy chrześcijańcy socyaliści — oświadczył ks. Stojałowski — walczymy ręka w rękę z socyalnymi demokratami przeciw wspólnemu wrogowi: mamonie. Nie zgadzamy się wprawdzie w zasadach, atoli idziemy razem, jako prawdziwi przyjaciele wolności!“

Po wyczerpaniu porządku dziennego kongresu przewodniczący, radca Scherer, zamknął zjazd zurychski.

M. S.

Car w Warszawie.

Donosiliśmy już w poprzednim numerze, że w piątek popołudniu car i carowa ze świtą odwiedzili kościół św. Aleksandra.

Z kościoła carstwo pojechali do Instytutu Maryjskiego, gdzie powitani zostali przez ks. Protasowa Bachmetiewa, zarządzającego zakładami imienia cesarzowej Maryi, i przez przełożoną instytutu p. Maryę Ertel, przyczem obecna była Rada pedagogiczna instytutu i cały personal nauczycielski; dalej stały wychowanice zakładu w liczbie 227 i abituryentki z ostatniego roku szkolnego. Jedna z uczennic podała carowej bukiet ze wstęgami przy kilku słowach odpowiedniego przemówienia. Następnie carstwo przeszli do sali portretowej i tam zajęli przygotowane dla nich miejsca. Uczennice odśpiewały hymn rosyjski, poczem carowa rozdawała nagrody odznaczonym uczennicom. Uczennice ofiarowały dla dwóch małych córek cara dwie lalki w strojach bojarówny i krakowianki.

Z instytutu carstwo udali się do zakładów „Czerwonego krzyża“, gdzie zwiedzili szkołę sióstr miłosierdzia, oddział chorób chirurgicznych i oddział chorób wewnętrznych.

Następnie carstwo zwiedzili dwa gimnazya w Warszawie, mianowicie I. gimnazyum, gdzie wraz z uczniami tego zakładu naukowego zebrały się także uczennice I. gimnazyum żeńskiego, a potem III. gimnazyum męskie.

W piątek wieczór odbył się wielki obiad galowy w pałacu Łazienkowskim, na który zaproszono 94 osoby. Na obiad ten otrzymało zaproszenie wiele osób z polskiej arystokracyi. Przy honorowym stole zajęli miejsce carstwo po środku, na lewo od cara: hr. Zamoyska z domu księżniczka Bourbon, w. ks. Michał Mikołajewicz, ks. Imeretyńska, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, pani Woyde, ks. Strozzi, pani Parensow, generał Sierzputowski. Na prawo od carowej: w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, ks. Golicyna, w. ks. Paweł Aleksandrowicz, pani Komarow, ks. Imeretyński, hr. Komorowska, generał Krzywobłocki, pani Kożuchow. Naprzeciwko: w środku baron Fryderyks, minister dworu, naprzeciwko cara pani Starynkiewiczowa, naprzeciwko carowej hr. Potocka z domu księżniczka Sapieżanka, dalej na lewo generał Obruczew, p. Puzyrewska, ks. Chiłkow, hr. Kossakowska, lejbmedyk Hirsz, na prawo minister Goremykin, p. Pęcherzewska, margrabia Wielopolski, hr. Branicka z domu księżniczka Sapieżanka, ks. Dołgorukij.

Stół ten ustawiony był w podkowę.

Na prawym boku podkowy siedzieli: pani Wonlarska, generał Komarow, baronowa Meller-Zakomelska, generał Puzyrewski, pani Skałon, ochmistrz Górski, ks. Baryatyńska, naprzeciwko p. Karnicka, p. Bilberl, ks. Strozzi z domu hr. Branicka, generał Hesse.

Na lewym boku podkowy: gen. Starynkiewicz, hr. Wielopolska, gen. Woyde, hr. Branicka, ks. Dołgorukij, ks. Radziwiłłowa z domu hr. Krasińska, ochmistrz Pęcherzewski, ks. Obolеńska, naprzeciwko: pani Bibikow, gen. Bobrikow, pani Bystrom, ks. Oboleński.

Przy drugim stole siedzieli:

Z jednej strony: Księżna Radziwiłłowa z domu Zawisza, gubernator Daragan, pani Malewska, hr. Jezierski, pani Karska, hr. Nirod, pani Skarzyńska, hr. Branicki, hr. Potocka z domu ks. Radziwiłłówna, prezydent miasta Bibikow, ks. Światopołk Czertwetyńska, gubernator Martynow, pani Górska z domu ks. Golicynówna, gen. Bibikow.

Z drugiej strony: Baronowa Korf, gen. Kożuchow, pani Sobańska, ochmistrz Turau, hr. Potocka, p. Bujno, hr. Ostrowska, hr. Wielopolski, hr. Potocka, p. Grünwald, baron Meller-Zakomelski, pani Zawiszowa z domu hr. Kwilecka, ochmistrz Hr. Hendrykow.

Przy trzecim stole zasiadły nowomianowane frejliny, którym po raz pierwszy dano urzędownie nowy ich tytuł: hr. Anna Branicka, ks. Zofia Czetwertyńska, hr. Marya Wielopolska, hr. Marya Potocka i panna Zenejda Krzywobłocka, a dalej hrabina Potocka, hr. Branicka, hr. Wielopolska, pani Łempicka, ks. Urusow i ochmistrz Koniar.

Po obiedzie carstwo udali się na uroczyste przedstawienie do Teatru Wielkiego. O godzinie dziewiątej, stosownie do instrukcyi, jaką dostali zaproszeni na przedstawienie, teatr był zapełniony. Krzesła zajęte były przez wybitniejszych obywateli miasta, wysokich urzędników cywilnych i naczelników wojskowych. W lożach pierwszego i drugiego piętra siedziały damy. Na ostatniej galeryi sporo młodzieży uniwersyteckiej.

O godzinie 9 minut 45 car i carowa z wielkimi książętami ukazali się we wspaniale urządzonej loży cesarskiej nawprost sceny. W tej chwili kurtyna podniosła się i rozległy się dźwięki hymnu rosyjskiego, wykonanego przez cały skład opery, po skończeniu którego obecni wzieśli kilkakrotny okrzyk na cześć carstwa.

Po wykonanym hymnie para monarsza zajęła miejsca na przodzie loży. Obok cara siedział w. ks. Michał, obok zaś carowej w. ks. Włodzimierz. Dalej siedzieli: wielcy książęta Paweł i Mikołaj, ks. Golicyan, oraz ks. Imeretyńscy.

Car był w mundurze własnego pułku lejbgwardyi ułanów z wielką wstęgą orderu św. Andrzeja.

Przedstawienie rozpoczęło się od wykonania pierwszego aktu opery „Lohengrin“. w której partyę króla śpiewał Edward Reszke, Lohengrinem był Jan Reszke, a Elzą p. Olgina-Józefowicz. Następnie odśpiewano akt trzeci tejże opery.

Po skończeniu „Lohengrina“ artyści baletu odtańczyli tylko mazura ze „Strasznego Dworu“ przy towarzyszeniu chóru, poczem, o godzinie 12 minut 30 carstwo opuścili teatr.

Podczas przejazdu do teatru i z powrotem, zalegająca chodniki publiczność witała parę carską owacyjnie.

Po przedstawieniu galowem carstwo wrócili do pałacu Łazienkowskiego, a u hr. Józefa Potockiego odbył się bal, na którym byli wielcy książęta Włodzimierz Aleksandrowicz, Paweł Aleksandrowicz i Michał Mikołajawicz.

W sobotę o godzinie 9-tej rano carstwo wyjechali z Warszawy do Białegostoku. Już o godzinie 8-mej rano zaczęli się zjeżdżać na stacyę Pruga kolei warszawsko-petersburskiej dygnitarze wojskowi, cywilni, damy i urzędnicy dworscy. Zjazd był bardzo liczny; na peronie prawie tłok panował. Damy w jasnych toaletach, wszystkie z pięknemi bukietami w rękach, tworzyły znów wspaniały bukiet żywy.

Wobec zbliżania się godziny odejścia pociągu szambelanowie dworu ustawili zebrane damy w

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

42

(Ciąg dalszy).

Języki: francuski, niemiecki i polski, były kopciuszkami kursu gimnazyalnego. Uczeń mógł wybrać sobie z dwu pierwszych jeden tylko język, a na polski, rzecz prosta, mógł nie chodzić bezkarnie. Co większa, uczeń Rosyanin w żadnym razie nie miał prawa uczęszczania na wykłady mowy polskiej, prowadzone w języku rosyjskim. Godziny tych gwar nowożytnych „zgniłego zachodu“ były, szczerze mówiąc, godzinami humorystyki. Wykładający, już to należeli do gatunku czupiradeł, jakich świat nie widział, już, jak Sztetter, do kategoryi ludzi rozbitych w sobie i bezpowrotnie obojętnych. Dość powiedzieć, że w chwili ukończenia całkowitego kursu nauk w gimnazyum „filologicznem“ ani jeden z wychowańcow nie umiał języka francuskiego, czy niemieckiego tyle, żeby mógł swobodnie przeczytać rozdział powiastki dla ludu. Wszystkie natomiast siły intelektualne młodzieży starszej wytężone były w kierunku pisania ćwiczeń rosyjskich o tematach historycznych, literackich i abstrakcyjnych. Każde ćwiczenie, stosownie do gatunku, musiało być składane według formuły, zwanej planem, musiało zawierać wstęp, wykład i finał, a każda z tych części rozbita była na tak zwane „myśli“. Jeżeli trudnem było utrzymanie równowagi podczas wypisywania tak zwanych „myśli“, to nie mniej trudu zadawało baczenie na „polonizmy“. Opracowanie i wykończenie ćwiczenia rosyjskiego było robotą tak mozolną, tak niewdzięczną i drewnianą, że każdy z uczniów zgodziłby się chętniej kuć całe ody Łomonosowa na pamięć, niż budować jednę rozprawę. Najczęściej też wychowańcy pana Zabielskiego „ściągali“ ćwiczenia ze starych kajetów, z podręczników literatury, Bóg wie skąd sprowadzanych, a wreszcie z książek, pożyczonych z biblioteki szkolnej.

Biblioteka znajdowała się na dole gmachu i zajmowała kilka sal obszernych. Stały tam w szeregu szafy, okryte pyłem wieloletnim, mieszczące w sobie książki polskie z wieku XVI, XVII, XVIII, a nawet rzadkie inkunabuły, skazane na bezczynność, wzgardzone i tolerowane, jak zgniłe drwa, których nie można spalić, a nie ma gdzie wyrzucić. Bliżej drzwi wchodowych zgrupowano dzieła rosyjskie, przeznaczone do wypożyczania.

Uczniowie młodsi czerpali stamtąd opisy wypraw Meyne Reyde'a, Fenimora Coopera, Juliusza Verne'go i t. d., starsi utwory Łomonosowa, Karamzina i t. d., i t. d. Władza gimnazyalna starała się z wielką usilnością, ażeby wychowańca klerykowskiego zabezpieczyć od wszelkiej książki, którąby myśl jego z opłotków nietylko lojalności, ale czynnego rusofilstwa wyprowadzić mogła na szczere pole samoistnych rozumowań.

Tymczasem, mimo tak ścisłego dozoru, mimo rewidowania zarówno uczniowskiego kuferka, jak tornistra, niepożądana książka wśliznęła się nawet do rąk szóstoklasistów. Był to rosyjski przekład *History of civilisation in England* Henryka Tomasza Buckle'a. Jeden z ósmoklasistów, mieszkający u zamożnych krewnych, znalazł to dzieło w bibliotece swego wujaszka, zaczął czytać, dał kolegom — i poszło zepsucie! Świetnie ustawione paradoksy genialnego samouka oddziałały na umysły wychowańców klerykowskich, niby nagły błysk pochodni, ukazujący wśród ciemności przedmioty, niewyraźne kształty i stusunek tego, co widzieć można, do dalekiego, pełnego tajemnic przestworu! Dowodzenie prawidłowości w następstwie zjawisk duchowych ze statystyk spełnionych występków, małżeństw zawartych i listów niezaadresowanych przez roztargnienie — stało się odrazu ewangelią myślenia pewnej grupy młodzieży. Wystąpienie przeciwko nauce teologów o predestynacyi i przeciwko teoryi metafizyków o wolnej woli, było rodzajem lewara, założonego pod gmach wierzeń religijnych, a rozważanie wpływu czterech czynników fizycznych: klimatu, żywności, gleby i ogólnych zjawisk przyrody, na umysł człowieka i na organizacyę społeczeństw zrodziło istną furyę filozoficzną.

Szczególniejsze znaczenie miał następujący przypisek z pierwszego rozdziału książki: „Doktryna o Opatrzności stoi w związku z doktryną o przeznaczeniu, ponieważ Bóstwo, przewidując wszystko w swem wszechwiedzeniu przyszłości, musi przewidywać zarazem z góry i swe własne zamiary. Zaprzeczać takiego wszechwidzenia przyszłości, jest to zaprzeczać wszechwiedzy Bogu. Ci zatem, którzy utrzymują, że w pewnych razach Opatrzność zmienia zwykły bieg wypadków, muszą zgodzić się na to, że w każdym takim razie zmiana tego rodzaju była już w przeznaczeniu, inaczej zaprzeczyliby jednego z przymiotów boskich“.

Ta krótka uwaga zrodziła właśnie całą szkołę filozoficzno-materyalistyczną. Szkoła ta miała swoich mistrzów, wyznawców, badaczów, mówców i zagorzałych antagonistów. Posady mistrzów piastowali dwaj siódmoklasiści: Nochaczewski i Miller. Pierwszego zwano „Spinozą“, drugiego nieco zagadkowiej „Balfegorem“. Obadwaj byli tłómaczami Buckle'a, dyalektykami i propagatorami kierunku postępowego. „Spinoza“ pierwszy doszedł i wyłożył mniej zdolnym, a owczym pędem idącym buckle'istom ciemne dla nich punkty rozdziału drugiego, objaśnił, co jest wartość, renta, czynsz, zysk i t. d. w znaczeniu ekonomicznem, a nadto budował swój własny systemat. „Balfegor“ był umysłem ostrożniejszym, czytał Buckle'a bardzo wolno, nieraz nad stronicą siedział tydzień i nie ruszał się dalej, póki nie wyrozumiał wszystkiego. Dokładne zbadanie kwestyi ciągnęło za sobą specyalne studya z rozmaitych dziedzin.

To też „Balfegor“ pracował ogromnie. Brak książek i elementarnych wiadomości z botaniki, chemii, zoologii etc. musiał zapełniać domysłem własnym, kalkulacyą samoistną. Ile popełnił błędów, ile razy musiał sam rozbijać gmach złudzeń, wybudowany na fałszywem przypuszczeniu! Burzeniem tych jego ułud zajmował się szczerze „Spinoza“, świetny matematyk, bystry spostrzegacz, który bez głębokich studyów szedł przodem i w dysputach zawsze udowadniał swą wyższość, czyli, mówiąc żargonem tamtejszym, smiekałkę.

W szeregu najbardziej zdecydowanych materyalistów stał Marcin Borowicz. Nie mieszkał już wtedy u starej „Przepiórzycy, lecz gdzieindziej, w roli korepetytora dwu malców, pospołu z kilkoma zamożniejszymi uczniami klas ostatnich. Tam właśnie, na stancyi u t. z. „Czarnej pani“ było gniazdo buckle'izmu. Wieczorem, nieraz do późna w noc wrzały zaciekłe spory z „metafizykami“, z „idealistami“ i „pomidorowcami“, czyli grupą wierną katolicyzmowi. Ileż to szyderstw i obelg zniosły tam „ciemne łby“ w rodzaju Kanta, Hegla, Fichtego, Schellinga, którzy, według ulubionej formuły „Balfegora“, zaczerpniętej, rzecz prosta, z „ksiażki“ — „sami wzbili chmurę pyłu i dziwią się, że on im oczy zasypuje“.... Los tych filozofów dzielił prefekt miejscowy, stojąc mimo woli, chęci i zasługi w gromadzie decydujących antagonistów materyalizmu, ramię w ramię z Kantem i Heglem.

Zwolennicy panslawizmu, rusofile *par excellence* bali się, ze względu na skutki, czytywać Buckle'a ostentacyjnie, albo lekceważyć spowiedź. To też w samem łonie stronnictwa literackiego rusofile materyaliści prowadzili bój z rusofilami „maleńkimi uczonymi“ i karyerowiczami. Cała grupa wolnomyślnych pracowała żarliwie. Kwestye poruszone w dziele utalentowanego Anglika rozbudziły umysły Klerykowian do tego stopnia, że zaczęto studyować nawet łacinę i grekę, gdyż w dziele i te gałęzie wiedzy były traktowane. Matematyki i fizyki uczono się tak forsownie, że Borowicz dla łatwiejszego rozumienia buckle'izmu w klasie szóstej wykuł cały kurs trygonometryi, podawany do wiadomości w klasie siódmej. Każdą książkę, (jak przypadkiem zabłąkany obszerniejszy podręcznik fizyki, kurs chemii, matematyki wyższej etc.), w ogóle co tylko zjawiło się na horyzoncie, czytano na wyścigi, a materyał tą drogą zdobyty niezwłocznie wnoszono do dysput wieczornych. Kurz gimnazyalny, wszystkie wykładane przedmioty służyły jedynie za pewien rodzaj miazgi do rozpraw. (C. d. n.).

szpalery. Ponieważ liczba przybyłych pań była znaczna, szpaler z pokojów carskich rozciągnął się i na peron. Po 8-mej rano zaczęła się zjeżdżać świta carska, następnie przybyli wielcy książęta i w. księżniczki Olga i Tatyana.

O godzinie 8 minut 50 rano carstwo przybyli na dworzec, powitani okrzykami przez zebranych. Car i carowa, przeszedłszy do salonów carskich, uprzejmie się kłaniali, a carowa damom podawała rękę do ucałowania. Damy znów wręczały jej wspaniałe bukiety. Było ich około 200. Carowa, odbierając kolejno bukiety, oddawała je szambelanowi, polecając odnieść do wagonu.

Car pożegnał się z margr. Wielopolskim, do którego kilka słów przemówił. Carowej margrabia ofiarował w imieniu szlachty polskiej ogromny kosz pysznych białych kwiatów.

Pociąg carski wyruszył ze stacyi o godzinie 9-tej minut 5, pośród okrzyków na cześć carstwa. Oboje carstwo stali podczas odjazdu w oknie wagonu.

Ks. Imeretyński pojechał z carstwem do Białegostoku.

Jaki wpływ będzie miał ten pobyt cara w Warszawie na stosunki polsko-rosyjskie, na razie trudno ocenić. Jedynym konkretnym wynikiem carskiej wizyty jest dotychczas odznaczenie księżnej Imeretyńskiej mniejszym krzyżem orderu św. Katarzyny i nadanie następujących godności dworskich:

Gubernator kaliski Daragan został koniuszym dworu; prokurator warszawskiej Izby sądowej Turau — ochmistrzem dworu; ks. Michał Radziwiłł — szambelanem; hr. Ksawery Branicki, hr. Zygmunt Wielopolski, hr. Adam Zamoyski, hr. Henryk Potocki i p. Kazimierz Sobański — kamerjunkrami; wreszcie frejlinami mianowane zostały: hr. Anna Branicka, ks. Zofia Czetwertyńska, hr. Marya Wielopolska, Marya Potocka i panna Zeneida Krzywobłocka.

Podczas pobytu cara w Warszawie złożono na imię carskie około 30.000 próśb.

Po wyjeździe cara.

Zanim dalsze wypadki pozwolą nam ocenić, czy i jaki wpływ mieć będzie wizyta cara Mikołaja w Warszawie na stosunki i położenie naszych rodaków w ziemiach zaboru rosyjskiego, podajemy dzisiaj najważniejsze głosy prasy rosyjskiej o tej wizycie i ewentualnem jej znaczeniu.

Warszawski Dniewnik, organ rządu rosyjskiego w Kongresówce, po wyjeździe cara zamieścił artykuł, w którym z pobytu cara w Warszawie ten tylko wniosek wysnuwa, że spokojna potęga rosyjska wszystko zwycięża i pokonywa i że osiągnięto już znaczne rezultaty na polu uspokojenia zachodnich kresów Rosyi i zjednoczenia ich z czysto-rosyjską częścią caratu. *Dniewnik* wyraża przekonanie, że uczucia, budzące się w ludności polskiej, wydadzą obfite owoce. Jakie jednak być mają te owoce, dziennik rosyjski nic o tem nie wspomina.

Z prasy petersburskiej *Graždanin*, zwykle dla nas nieprzychylny, tłómaczy z przekąsem, co znaczyć ma nowa era w życiu Polaków. „Jeżeli dzisiaj — pisze *Graždanin* — radosne okrzyki witają monarchę, jeżeli Polacy mówią o nowej erze w ich życiu, to jasnem jest, że ta nowa era winna się wyrazić nie w czemś nowem ze strony rosyjskiej, lecz z ich strony, a mianowicie w powszechnej decyzyi do stwarzania przyczyn, wywołujących spokojne a trwałe zaufanie do ludności polskiej.

„Zaufanie spokojne winno być odpowiedzią na uspokojone ich życie. Życie zaś to może się uspokoić tylko wówczas, gdy wszystkie stronnictwa i sfery narodu polskiego z duchowieństwem na czele zleją się w jedną całość duchową i będą czuć jedno i jedno też myśleć. Polskie organa prasy mówią głośno i w pięknych słowach o nowej erze w Królestwie Polskiem, mówią o żądaniu narodu polskiego być wiernymi poddanymi monarchy Rosyi, ale dzisiaj tego nie dosyć, bo i dawniej mówiono takie rzeczy, ale one nie urzeczywistniały się.

„Trzeba, żeby te rzeczy nowe ujawniała w rzeczywistości każda rodzina polska, każdy duchowny polski, każda cząstka narodu. Tak więc niech dni te będą istotnym początkiem nowej ery dla narodu polskiego, uspokojonego na zawsze“.

Nowoje Wremia cieszy się na myśl, że uroczystemu przyjęciu cara w Warszawie towarzyszy szczerość uczuć wiernopoddańczych.

„Atoli — czytamy dalej — nie jest rzeczą osób prywatnych podejmowanie się śmiałego dokumentowania czegokolwlek w sprawie obecnego stadyum stosunków rosyjsko-polskich“. Dziennik woli zaczekać na fakty, które powinny służyć za wyraz szczerości uczuć.

„Wszystkim wiadomo, że stosunki rosyjsko-polskie takie, jakie były do dzisiejszego dnia, są nader podatnym gruntem, nie tylko dla ujawnienia łaski i zapomnienia ze strony rosyjskiej, lecz i dobrego usposobienia dla Rosyan ze strony polskiej, a w szczególności dla państwowości rosyjskiej, narodowości rosyjskiej i cywilizacyjno-politycznej samoistności. Bez tego zjednoczenie, głoszone w artykułach i przemówieniach, mogłoby pozostać bez należytego gruntu“.

Dalej gazeta p. Suworina oświadcza, że na zapytanie, czy Rosyanie gotowi są podać rękę i zapomnieć o przeszłości, odpowiedzianoby bez zastrzeżeń, że tak, i dodaje, że naród rosyjski nie jest zawzięty, na dowód czego przytacza, że z Tatarami żyje w zgodzie, bez względu na to, że oni krwawo zaznaczyli się w historyi Rosyi.

„Do tego wspólnego i zgodnego życia nie potrzebujemy gwałcić swych uczuć — pisze w końcu *Nowoje Wremia* — właśnie dlatego, że nie pamiętamy złych rzeczy z przeszłości, a poprzestajemy na przeświadczeniu, że ci lub owi współrodacy, czy współmieszkańcy nasi, są wespół z nami równymi poddanymi monarchy Rosyi i dobrymi obywatelami państwa rosyjskiego, bez względu na strój, jakiego używają, język, w jakim się porozumiewają, i religię, jaką wyznają. Czyż mamy mówić o tem, o ile łatwiej zżyć się nam z takiem bratniem ze krwi, ucywilizowanem i chrześcijańskiem plemieniem, jak polskie? Jeśli Rosyanin nie spieszył z podaniem ręki, to czynił to z obawy, żeby nie zawisła w powietrzu bez odpowiedzi. Skoro zaś dzisiaj obawy takie są zbyteczne, skoro na największą szczerość ze strony rosyjskiej odpowiada się tem samem ze strony polskiej, to znaczy, że w sferze stosunków Rosyi i podwładnych jej Polaków można i należy powitać pożądany duch nowy *(nouveau esprit)*“.

Swiet uznaje chwilę obecną za historyczną, a stojąc na tym gruncie, powiada, że: oczywiście można żałować rozbioru Polski, któremu sprzeciwiali się hr. Woroncow, ks. Potiemkin i Suworow. Można żałować, że lepsze prowincye polskie odeszły do Prus i Austryi. Państwo polskie bez rozbioru musiałoby się kiedyś zlać z Rosyą. Nad rozbiorem można ubolewać, ale historyi przerobić nie można. W granicach Rosyi plemię polskie znalazło obronę, spokój i bogactwo. Lud powstał, znikło władztwo bezgraniczne panów, kraj się wzbogacił i rozkwitł. Język polski z Mickiewiczem na początku, a Sienkiewiczem na końcu stulecia stał się kwitnącym. Naród polski rozwinął działalność w wojsku i administracyi, w handlu i przemyśle całej Rosyi, w której zajął stanowisko wybitne. Władze rosyjskie popierały wszędzie i zawsze naród polski, a walczyły z temi działaniami i prądami, które równały się zdradzie i były dziełem intryg cudzoziemskich, lub stronnictw szalonych.

„Tak więc, raz jeszcze niech będzie błogosławionem przybycie naszego cara nad Wisłę!“

Mosk. Wied. piszą: „Są między nami sceptycy, którzy nie ufają Polakom. Ale i oni zapewne błagają Boga, żeby ich mimowolne podejrzenia, będące następstwem gorzkich doświadczeń historycznych, okazały się fałszywemi. Cóż może być przyjemniejszego nad zupełne zaufanie wzajemne? Miejmy nadzieję, że nie my jesteśmy w błędzie, lecz sceptycy i że w dni pobytu carstwa w Warszawie Polacy przekonają, że się istotnie przeobrazili i marzą jedynie o tem, żeby być prawdziwymi synami Rosyi“.

Narod wyraża życzenie, ażeby zachwyt ludności polskiej był nietylko szczerym, ale i trwałym, ażeby był nietylko następstwem wrażenia chwili, lecz owocem utrwalonego w krwi i kościach przeświadczenia, że czas marzeń przeminął, że nadeszła epoka współdziałania wszystkich ludów Rosyi. Dalej *Narod* pisze: „Nikt, trzeźwo na stosunki się zapatrujący, nie będzie oskarżał Polaków, iż zachowują w pamięci przeszłość dziejową, kochają własny język, swoją literaturę, naukę i sztukę. Niepodobna żądać od Polaków, by zapomnieli Kopernika, Mickiewicza, Chopina, aby się nie szczycili geniuszami takich rodaków swoich. Nikt też nie może wymagać, by Polacy wyrzekli się swej wiary katolickiej, która dała im światło nauki chrześcijańskiej. Chodzi tylko o to, ażeby Polacy uświadomili sobie dobrze swe zadania i obowiązki“. Tego „uświadomienia“ *Narod* bliżej nie określa; zdaje się, iż ma na myśli zaniechanie wszelkich dążności separatystycznych ze strony Polaków.

Peterb. Listok pisze, iż przeszłość należy puścić w zapomnienie:

„Miecz zawiódł Polaków, nie ma w tem jednak nic hańbiącego... Rasowa nienawiść dawno już nie istnieje. My kochamy Polskę, jej literaturę, kochamy Mickiewicza i Sienkiewicza, grywamy prześliczne mazurki Chopina. Wykształceni Polacy znają również Puszkina, Lwa Tołstoja, Glinkę, Czajkowskiego... Pokój zjednoczył dwa bratnie narody, i czyż to wielkie nieszczęście, że młodszy brat ulega starszemu, silniejszemu, mającemu wszystkie rodowe i historyczne prawa? Byt Słowian był zawsze wspólnym. Arya Susanina: „Zabłyśnij prędzej zorzo“, mówi nam teraz tylko o zorzy nowych polsko-rosyjskich stosunków, o zorzy cywilizacyjnego zjednoczenia plemion słowiańskich, związanych w jednę całość. W promieniach tej zorzy widzę prześliczną Polskę i starą Litwę z ich szaremi lasami, brzegomi bystrych rzek, nad któremi sterczą ruiny starych zamków i gotyckich klasztorów. To kraina legend i poezyi. Cienie Jadwigi i Jagiełły wyciągają dłonie ku Rosyi, ażeby z nią złączyć się na wieki, tak jak niegdyś złączyła się Litwa z Polską“.

Syn Otieczestwa również powiada, iż przeszłość należy puścić w niepamięć, i uważa odwiedziny cara w Warszawie za szczęśliwe wydarzenie obecnego panowania, za chwilę „rozwiązania bolesnej, a niewłaściwej kwestyi polskiej“.

Nadmienić tu wypada, że wszystkie te artykuły prasy rosyjskiej odnoszą się do pierwszych dni pobytu cara w Warszawie i kiedy były pisane, autorom nie znane było przemówienie Wielopolskiego, ani odpowiedź cara. Komentarze organów rosyjskich do tych przemówień będą oczywiście o wiele ciekawsze.

Od Administracyi.

Prenumeratorom, którzy do środy ***nie wniosą prenumeraty,*** *zmuszeni będziemy* ***wstrzymać wysyłkę*** *„Nowej Reformy“.*

KRONIKA.

Kraków, 6 września.

Rocznica Mickiewiczowska w Krakowie. W r. 1898, a więc przyszłym, ubiega wiek od chwili w której światło dzienne ujrzał Adam Mickiewicz.

Aczkolwiek jesteśmy przekonani, że komitet „obywatelski“ budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie pamięta o tem, dając dowód tego gorączkową swą czynnością, to przecież pozwalamy sobie publicznie mu to przypomnieć!

Z jakim rezultatem komitet ten przez lat dziesiątek kierował sprawą pomnika, wie już, niestety, nietylko nasze polskie społeczeństwo! Obelisk z desek, sromotnie kryjący od lat paru tak haniebnie skarykaturowaną postać największego naszego wieszcza, wywołał już niejeden złośliwy uśmiech na ustach cudzoziemców; dosyć jednak chyba czasu, aby wycisnąć piętno wstydu na czołach tych panów...

Jak rzeczy dziś stoją, zdawałoby się, że sprawa ta stała się drugim węzłem gordyjskim, którego rozwiązania nie ma sposobu, a przecież ani buda ta nie może zostać na wieki wskazówką patryotycznej działalności komitetu, ani postać Bachusa pod nią, próbką twórczości polskiego artyzmu! Rzecz tę trzeba raz skończyć, aby ją zaś uprościć, pozwalamy sobie publicznie zapytać komitet:

1) Czy robi się coś wogóle w sprawie pomnika w tej chwili?

2) Jeśli się coś robi, w jakiem stadyum są te roboty?

3) Czy jest pewność, że trzeci raz nie trzeba będzie już nic poprawiać?

4) Ile pieniędzy „zaangażowano“ u p. Rygiera?

5) Jakie będą lub są braki, których pokrycia nadaremnie czeka społeczeństwo, zdaje się bowiem, że pustki w kasie są teraz powodem, dla którego i praca „artysty“ i „działalność komitetu idą tak oporem.

Znając rachunki na czysto, prędzej może się znaleźć ktoś, co potrafi położyć kres tej przykrej historyi, do czego zresztą dziś już czas nagli.

Quis.

Dr. Piotr Chmielowski, krytyk i historyk literatury, w przejeździe z Zakopanego bawi w Krakowie.

Prof. dr. St. Pareński wyjechał na kilkotygodniowy odpoczynek do Wildbad Gastein. W praktyce prywatnej zastępuje go dr. Ludwik Schneider (Floryańska 34).

Regaty. Tłumnie i gwarno było wczoraj po południu nad brzegami Wisły, około przystani wioślarskiej. Po obu brzegach naszej niebiesko wodnej rzeki pod Wawelem i od Dębnik stanęły setki osób, których zgromadziła chęć przyjrzenia się zapasom naszych dzielnych wioślarzy i... pływaków. Te ostatnie były dla wielu osób niespodzianką, zawody w pływaniu odbyły się bowiem po raz pierwszy w naszym kraju. Inicyatywe do tego dała redakcya *Przeglądu gimnastycznego.* Do wyścigu pływackiego na przestrzeni 500 metrów zgłosiło się siedmiu uczestników. Pierwszy przybył p. Kozłowski, drugi Drozdowski, trzeci Bauer. Nowość tę i zwycięzców publiczność powitała salwami oklasków.

Nastąpiły wyścigi wioślarzy na przestrzeni 2000 metrów. Grono sędziów tworzyli: wiceprezes „Sokoła“ p. Turski, naczelnik Ruciński i pp. Reiner i Sippel. Starterami byli pp. Gędłek i Rudnicki.

W pierwszym biegu na podwójnych skulach ze sterem (4 wiosła) zwyciężyła osada, złożona z pp. Gędłka (sternik), Radwańskiego i Jurkowskiego.

W drugim wyścigu na skulach pojedyńczych bez steru (2 wiosła) przybyła pierwsza łódź „Strzała“ z p. Łopuszańskim.

W trzecim biegu (uczniów) na łodziach towarzyskich (6 wioseł) zwyciężyła osada, na której siedzieli pp. Rożankowski Jan, Kwiatkowski Gustaw, Kraskowski Józef i Rotter Zygmunt.

W czwartym wreszcie, najbardziej interesującym biegu czterowiosłówek ze sterem, wzięła przeciwników na długość kilku łodzi „Wisła“, którą kierował wytrawny sternik p. Rudnicki. Osadę „Wisły“ tworzyli pp. Tisler, Moczydłowski, Jurkowski i Radwański. Gdy „Wisła“ przybyła przed przystań, publiczność gromkiemi oklaskami zamanifestowała swoje zadowolenie. W oklaskach tych, długich i ciepłych, widzieliśmy uznanie dla naczelnika oddziału p. Rudnickiego, który nieszczędząc trudów ni kosztów, sport wioślarski w Krakowie rozwinął. A nadmienić nie zawadzi, że wioślartwo, to najlepsza gimnastyka ciała, wzmacniająca i wyrabiająca każdy mięsień organizmu ludzkiego. Z tego powodu i dlatego właśnie pożądanemby było, aby liczne zastępy młodych Sokołów do oddziału tego się zapisywały, gdzie tak dobrze połączyć można *utile cum dulci.*

Znów kradzież w Towarzystwie ubezpieczeń. Lwowski nasz korespondent donosi:

Wielkie zainteresowanie w mieście naszem wywołała wiadomość o odkryciu nowych defraudacyi w tutejszej filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Popełnił ją urzędnik lwowskiej reprezentacyi p. Leszczyński, w ten sposób, iż donosił na własną rękę bez wiedzy Towarzystwa i właściciela o rzekomym pożarze jakiegoś budynku i brał pieniądze za wynagrodzenie nieistniejącej szkody. Z początku sądzono, że sprawa ogranicza się do dwu tego rodzaju wypadków i że po zapłaceniu deficytu przez rodzinę skończy się tylko na usunieniu p. L. z posady. Tymczasem w ostatniej chwili dowiaduję się, że odkryto cały szereg dalszych malwersacyj, że dla śledztwa w tej sprawie do Lwowa przybył z Krakowa dyrektor hr. Scipio i że dyr. p. Romer myśli całą historyę oddać sądowi.

Otrzymujemy telegraficzne doniesienie, iż defraudacya p. Tadeusza Leszczyńskiego dosięga kwoty 10.000 złr. z funduszów sierot, oraz podstępnie pobranych przez fikcyjne pogorzele.

Wogóle we Lwowie defraudacye w ostatnim czasie bardzo poczęły grasować, zwłaszcza w instytucyach szlacheckich, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie i krak. Tow. ubezpieczeń. Sprawa znanego defraudanta w namiestnictwie przeszła już wszystkie tury przedwstępne i w bieżącej kadencyi mianowicie 27 b. m. przyjdzie przed tutejszy sąd przysięgłych. Ta kadencya będzie prócz tego obfitować w zajmujące rozprawy. N. p. 7 października sądzoną będzie sprawa niejakiego Kiliana subjekta sklepowego, który w jednym z tutejszych większych składów kradł materye jedwabne na wielką skalę i sprzedawał je śpiewaczkom tinglowym. Jutro zaś rozpoczyna się proces przeciw gr. katol. księdzu nazwiskiem Ródko, oskarżonemu o podburzającą działalność.

Zmarli. Z Ryglic w pow. tarnowskim piszą: Dnia 30 z. m. umarł tu po dłuższej chorobie ks. St. Piotrowicz, kapłan męczennik z dyecezyi wileńskiej. Jako dziekan miasta Wilna spalił w roku 1870 publicznie na ambonie ukaz carski, dotyczący wprowadzenia nabożeństwa w języku rosyjskim, za co go spotkał los jego poprzedników i przełożonych: ś. p. biskupa Adama Krasińskiego i ks. biskupa Hryniewieckiego, dzisiejszego kanonika kapituły lwowskiej. Wywieziono go na Syberyę. Po dwudziestu kilku latach wygnania uzyskał pozwolenie wyjazdu za granicę dla poratowania ciężko nadwątlonego zdrowia. Przybył do Ryglic przed czterema laty, gdzie w domu kolatorki Stefanii Szczepańskiej znalazł gościnne przyjęcie. Pomimo usilnych starań i poparcia u rządu rosyjskiego nie pozwolono mu wrócić na Litwę i tu zakończył swój żywot tułaczy w 67 roku życia.

We Lwowie zmarł Aleksander Warmski, em. starszy radca dyrekcyi skarbowej, w 71 roku życia.

Eugeniusz Raschke, sędzia w Ciężkowicach, zmarł w Krzyżu pod Tarnowem, przeżywszy lat 59.

Feliks Skotnicki, urodzony w 1825 roku, zmarł w Krakowie w sobotę.

W piątek 3 bm. zmarł w Skrzydlny pod Dobrą proboszcz tamtejszy ks. Jan Jarotek. Dzisiaj odbyć się miał pogrzeb.

Marya Chaberska zmarła w Krakowie w 38 roku życia.

Zażalenie nieważności, wniesione przez posła Tomasza Szajera, za zbrodnię obrazy majestatu na ośm miesięcy ciężkiego więzienia skazanego, odrzucił trybunał kasacyjny.

Załoga krakowska wróciła częścią wczoraj, częścią dzisiaj z pod Bystrzyc. Wczoraj w nocy o pół do 11 wracał z dworca kolejowego do koszar na Zamku 100 pułk piechoty przy dźwiękach orkiestry.

Odznaczenia. Cesarz nadał właścicielowi fabryki Teodorowi Baranowskiemu w uznaniu jego zasług, położonych na stanowisku prezydenta Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, order żelaznej korony III klasy. Obecny prezydent Izby handlowej, p. Albert Mendelsburg, otrzymał godność cesarskiego radcy.

Wiadomości z dyecezyi tarnowskiej. Na probostwo w Ujściu Solnem został zainstytuowany ks. Franciszek Baliński, dotychczasowy proboszcz w Słupcu. Administratorem w Słupcu został zamianowany ks. Andrzej Pawicki, dotychczasowy wikary w Pilźnie. Konkurs na probostwo w Słupcy rozpisany do 30 września.

Ślub. W sobotę 4 bm. w Rzeszowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Adolfa Juliusza Stapfa, architekty z Tarnowa, z panną Maryą Dzianott, córką radcy sądu krajowego w Rzeszowie i Zofii z Walterów.

P. Władysław Lewinger, znany artysta skrzypek, wyjechał w celach artystycznych do Berlina.

Niespodziankę dzisiejszej nocy urządzono mieszkańcom ulicy Lubicz, Basztowej i przyległych. Ze względu, że wojsko załogi krakowskiej powracało z manewrów, dźwiękami orkiestry zbudzono ogół mieszkańców, między którymi niejednego chorego. Przyjemność, bez której możnaby się obejść.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Pociągi sezonowe Nr 23/ 1014/ 1114/ 1213 i Nr 1214/ 1113/ 1014/ 24, kursujące między Krakowem a Mszaną dolną (odjazd z Krakowa o godz. 8.[15] rano, przyjazd do Chabówki o godz. 11.[54] przed południem, do Rabki o godz. 12.[2], do Mszany dolnej o 12.[28] w południe; z powrotem zaś po południu odjazd z Mszany dolnej o godz 3.[27], z Rabki o 3.[50], z Chabówki o 3.[59] i przyjazd do Krakowa o godz. 7.[40] wieczór) kursować będą wyjątkowo w tym roku zamiast do dnia 15 września b. r, aż do dnia 30 września włącznie.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 15 września b. r. zostanie stacya kolejowa w Rogoźnie (powiat Łańcut) otwartą dla ogólnego ruchu telegraficznego z ograniczoną służbą dzienną.

Przedstawienie benefisowe w teatrzyku letnim na dochód pani Karskiej, nie zgromadziło w sobotę tak wielkiej liczby publiczności, jak na to najlepsza artystka tej trupy zasługiwała. Przyczyną tego była nieznośna burza i deszcz, który wielu zdążających do parku krakowskiego odstraszył. Szczerze tego żałować wypada, tembardziej, że grana w sobotę po raz pierwszy operetka Zumpe'go „Farinelli,“ należała do najlepiej wystawionych przez teatr letni produkcyi. Soliści, chór i orkiestra, wszyscy podali sobie ręce w celu skutecznego przygotowania nowości.

Benefisantkę przyjmowano nadzwyczaj owacyjnie, a przy wejściu na scenę wręczono jej piękne bukiety i podarki, w uznaniu za dotychczasową pracę. Nie zawiodła i tym razem oczekiwań widzów pani Karska i partyę królowej Madrytu odśpiewała doskonale. Z innych wykonawców na pierwszy plan wysunął się p. Orzelski, doskonale tego wieczoru usposobiony, traktujący z brawurą i siłą partyę tytułową, zawierającą kilka udatnych ustępów. Króla śpiewał z powodzeniem p. Stypkowski, ochmistrzynią dworu, pełną charakterystyki, była p. Kwiatopolska. Żywioł komiczny doskonale reprezentowali pp. Czystogórski i Nynkowski, cieszący słuchaczy dowcipnemi kupletami z *refrainem.* „W kontrakcie tego niema, w kontrakcie tego brak.“ Inne role wykonane były poprawnie.

Wczoraj w niedzielę powtórzono „Farinellego“ przy wysprzedanej widowni. *...cz.*

W sprawie budynku III gimnazyum w Krakowie otrzymujemy z wiarogodnej strony wyjaśnienie, że urząd budownictwa w starostwie zastosować się musiał ściśle do narzuconego mu przez ministerstwo szkicu, według którego musiała budowa być przeprowadzoną. Pojmujemy, że starostwo słuchać musiało ministerstwa, jako swej przełożonej władzy. Lecz od czegoż była Rada szkolna? Czy ona była tylko od kiwania głową? Czy na coś lepszego już się zdobyć nie mogła? Przecież gdyby Rada szkolna w należyty sposób była rzecz przedstawiła, to rząd nie byłby się łakomił na kilkotysięczne oszczędności. Zresztą nam się należał budynek szkolny, to nie jest akt łaski, lecz cząsteczka zwrotu tego, co my do skarbu płacimy. Rada szkolna umie pokazywać rogi, gdy od biednych gmin odbiera budynki szkolne, tylko chowa te rogi, gdy rząd daje budynek. Piękną mamy autonomię szkolną!

Warunki przyjęcia do Akademii weterynaryjnej we Lwowie. Na podstawie reskryptu ministerstwa oświaty z dnia 28 marca 1897 r. l. 6 658 mogą być do Akademii weterynaryjnej we Lwowie na rok pierwszy w roku szkolnym 1897/8 przyjęci uczniowie z ukończoną VII klasą gimnazyalną albo realną. W roku następnym 1898/9 zapisywać się będą mogli na rok pierwszy tylko ci kandydaci, którzy się wykażą świadectwem dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej. Z rokiem szkolnym 1897/8 wchodzi w życie nowy plan nauk, zatwierdzony postanowieniem z dnia 31 grudnia 1896 r. t. j. odtąd obowiązywać będzie kurs czteroletni. — Wpisy zaczną się z dniem 1 października b. r. i trwać będą do d. 8 października. Przy wpisie należy przedłożyć wymagane świadectwo szkolne i metrykę (świadectwo urodzenia); kandydaci, którzy w ubiegłym roku nie uczęszczali do żadnego publicznego zakładu, winni oprócz powyższych dokumentów przedstawić świadectwo moralności.

Z Wadowic donoszą: Dnia 11 września rozpoczyna się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw niejakiemu Włodarskiemu, który zamordował bankiera Kohna w Pszczynie, a następnie go obrabował. Oskarżają go także o rozbójnicze morderstwo, dokonane na osobie właściciela dóbr Homy. Jako wspólnik Włodarskiego oskarżonym jest włościanin Stacha. Do rozprawy, która potrwa przez tydzień, zawezwano 80 świadków.

Z Zakopanego piszą do nas: W środę d. 25go sierpnia r. b. odbyła się wieczornica góralska złożona z dwóch części. W program pierwszej wchodziły: słowo wstępne, gra na fortepianie, śpiewy i deklamacya amatorek i amatorów. Część drugą uzupełniły: gra, śpiewy i tańce górali śląskich przybyłych z Istebny i Koniakowa, oraz górali zakopańskich. Nadto obrazy z poematu Goszczyńskiego p. t. Sobótki. Dochód z wieczornicy wynosił brutto 586 złr. Po potrąceniu kosztów urządzenia, przeznaczono na bezpłatną ludową wypożyczalnię książek 200 złr., na „Bratnią pomoc przyrodników tatrzańskich,“ 138 złr., na czytelnię polską na Śląsku 50 złr., na książeczki dla ludu polskiego na Spiżu 28 złr. Zarząd Tow. Tatrzańskiego użyczył na wymienioną wieczornicę sali dworca tatrzańsk. bezinteresownie. Programy były malowane przez W. Gersonównę i W. Eljasza. Za komitet *Marya Siedlecka.*

Wielki pożar zniszczył wieś Karów koło Uhnowa. Spłonęło przeszło sto chałup wraz z napełnionemi zbożem stodołami i zabudowaniami. Szkoda wynosi około 60.000 złr. Większość gospodarstw nie była asekurowaną. Ogień wzniecony został przez nieuwagę podczas młócenia zboża lokomobilą parową u właściciela wsi, p. M. Ponieważ stało się to nie pierwszy raz, chłopi napadli na dwór i zaledwie z pomocą żandarmeryi zdołano ich uspokoić.

Nowe pismo polskie. Petersburski *Kraj* donosi, iż udzieloną została koncesya na wydawanie w Łodzi pisma w języku polskim. Do cenzurowania pisma delegowanym będzie cenzor petersburski p. Isajewicz. — Jak wiadomo, przed kilku laty wychodził w Łodzi po polsku *Dziennik Łódzki,* który zawieszono z zarządzenia władz. Od owego czasu czynione były z kilku stron starania o wznowienie wydawnictwa polskiego dla miasta o tak wielkiej liczebnie ludności. Na czyje nazwisko udzieloną została koncesya, na razie niewiadomo.

Projekt pomnika Mickiewicza, wykonany dla Warszawy przez Cypryana Godebskiego, według doniesienia *Kuryera Warszawskiego*, uzyskał zatwierdzenie władz.

Carowie w Warszawie. Pierwszym carem, który zajechał do Warszawy nie jako gość ani jako zwycięzony, ale jako władca, był Aleksander I. Po raz pierwszy był w nadwiślańskim grodzie dnia 31 października (starego stylu) 1815 r. i zabawił do 15 listopada. Po raz drugi był na wiosnę r. 1818, a po raz trzeci w r. 1820. Przejeżdżał tylko przez Warszawę za granicę w r. 1822, a wreszcie w r. 1825 zabawił w niej od dnia 15 kwietnia do 2 czerwca.

Car Mikołaj I był pierwszy raz w Warszawie w r. 1829, a następnie zaraz w r. 1830 w lecie, celem otwarcia obrad sejmu polskiego. Po powstaniu car niejednokrotnie zwiedzał Warszawę, celem obejrzenia budowy fortecy warszawskiej i przebudowy twierdzy nowogieorgiewskiej, jakoteż dla dokonania przeglądu wojsk, lub wreszcie w przejeździe za granicę. Podczas kampanii węgierskiej car Mikołaj długi czas mieszkał w Warszawie.

Car Aleksander II był pierwszy raz w Warszawie dnia 1 maja 1856 r., następnie zaś w jesieni 1860 r. Później trzeci raz w lecie 1867 r., czwarty raz w lecie 1870 r. i wreszcie ostatni raz w jesieni 1879.

Car Aleksander III zwiedził Warszawę w 1884 r. i zabawił w niej 4 dni tj. od 27—31 sierpnia.

Z Cieszyna. Wpisy do gimnazyum polskiego do klasy I odbywać się będą w dniu 15 b. m.

Pod tytułem: „Komu mamy jeszcze wierzyć?“ *Gwiazdka Cieszyńska* pisze: „W przeddzień wiecu cieszyńskiego ogłosiły gazety galicyjskie zapewnienie, że za wdaniem się w sprawę gimnazyum cieszyńskiego prezesa Koła p. Jaworskiego, minister Gautsch dał oświadczenie, że po usunięciu trudności technicznych w krótkim czasie gimnazyum polskiemu będzie nadane prawo publiczności i że nowe wpisy do I klasy odbywać się będą pod wpływem prawa publiczności. Upłynęło już od tego czasu 5 tygodni, zbliżają się już wpisy, ale o prawie publiczności nic nie słychać! Nauka stąd dla prasy polskiej, aby uśmierzających telegramów o gimnazyum polskiem na przyszłość wcale nie przyjmowała, bo hr. Badeni i bar. Gautsch obietnicami hojnie szafują, ale to też już jest wszystko z ich strony. — Badeniemu Niemcy tak bardzo przylgnęli do serca, że się od nich oderwać nie może.“

Do wiadomości pp. kupców. Ze Śląska piszą do nas: W naszych miastach na Śląsku austryackim nie posiadamy prawie kupców Polaków, którychbyśmy mogli popierać. Lud wiejski kupowałby chętnie u Polaków, ale ponieważ ich nie ma, więc zbogaca mimowoli Niemców i żydów, którzy trzymają cały przemysł w swoich rękach. Synowie ludu naszego, kształcąc się w szkołach, wstępują do innych stanów, a jeżeli się dotychczas który stanowi kupieckiemu poświęcił, to jest on niezawodnie renegatem, bo w szkołach naszych germanizacya odgrywa główną rolę. Po wsiach mamy chłopów, którzy obok gospodarstwa trudnią się kupiectwem, to znaczy, że posiadają handel mięszanych towarów. Są to jednak ludzie niezdolni do prowadzenia sklepu na większą skalę, gdyż nie posiadają głębszych fachowych wiadomości.

Na Śląsku jest przemysł silnie rozwinięty, wskutek czego się też sklepy i gospody podnoszą, ale z drugiej strony znów konkurencya jest wielka. Gdyby jednak przybyli do naszych miast kupcy Polacy, którzyby byli ludźmi przychylnymi sprawie polskiej i sprawie ludowej, wtenczas liczyćby mogli z pewnością na poparcie ze strony ludu. Wskutek osiedlenia się u nas kupców polskich musieliby się kupcy Niemcy, którzy są obecnie obok urzędników największymi germanizatorami, z ludem naszym liczyć.

Przychodzimy zatem z prośbą do kupców Polaków, a przedewszystkiem do tych młodych ludzi, którzy mają na celu założenie sklepu, ażeby pamiętali o Śląsku, bo tu jest dla nich wdzięczne pole pracy. Gazety polskie i przewodnicy ludu pracować będą wszelkiemi siłami na ich korzyść i dlatego też uczciwy kupiec Polak może mieć na Śląsku bardzo dobre powodzenie.

Ktoby sobie życzył bliższej wiadomości w tym względzie, temu udzieli jej najchętniej wydawnictwo *Głosu ludu śląskiego* we Frysztacie.

Wilhelm Jahn, dyrektor opery nadwornej w Wiedniu, który przez 17 lat pełnił ten urząd, ustępuje

ze swego stanowiska ze względu na stan zdrowia, a miejsce jego zajmie dotychczasowy kapelmistrz i zastępca dyrektora opery Gustaw Mahler, który był przedtem dyrektorem opery w Budapeszcie.

Katastrofy kolejowe. Na stacyi w Wiener-Neustadt zderzyły się onegdaj dwa pociągi towarowe. Kilka wagonów zostało roztrzaskanych, maszynista i palacz ranieni.

Pod Śmichowem w Hlubocep na drodze kolejowej, wiodącej z Pragi do Dux, zdarzył się w sobotę wypadek kolejowy. Tresyna, wioząca robotników, zderzyła się z szutrówką. Robotnicy zeskoczyli z tresyny, i upadłszy do rowu, ciężko się pokaleczyli. Jeden robotnik został zabity. Konduktor szutrówki również ciężko ranny.

Zamach anarchistyczny. W sobotę w nocy strzelił w Barcelonie na placu publicznym anarchista Sampau do prefekta policyi Portasa. Morderca ratować się chciał ucieczką, został jednak ujęty przez agenta policyjnego, do którego znów kilkakrotnie strzelił. Agenta nie trafił, zranił jednak jednego robotnika. Morderca, Ramore-Sampau-Barril, syn radcy generalnego, już od dawna zwrócił na siebie uwagę policyi, albowiem przed dwoma laty zbezcześcił w teatrze chorągiew hiszpańską. Przybył onegdaj z Paryża.

Niezwykłego wynalazku, nad jakim przez cały szereg lat pracował Edison i inni elektrotechnicy, dokonał Amerykanin Thomas w Kentucky. Po wieloletnich studyach wynalazł on sposób przesyłania równocześnie sześciu depesz na jednym drucie. Czynione próby wydały świetne rezultaty. Wynalazek ten ma ogromne znaczenie, zwłaszcza dla biur telegraficznych i dziennikarstwa.

Anarchista Daubenspeck, którego aresztowano w Brukseli za rzekomy zamiar wykonania zamachu na cesarza Wilhelma, przez długi szereg lat żył w Londynie, gdzie miał szynk, lecz na utrzymanie swoje zarobić nie mógł. Nie cieszył on się dobrą opinią nawet między socyalistami, a to z powodu, że przyjmował zasiłki od kobiet. Uważać go nie można za anarchistę, ani wogóle za człowieka, któryby dla jakiej wyższej idei zdolny był życie swoje poświęcić. Przeciwnie, przy każdej sposobności szukał korzyści osobistych. Szynk w Londynie utrzymywał głównie dlatego, aby zrobić go punktem zbornym socyalistów i ciągnąć z tego zyski. I obecną historyę zamachu trzeba brać z tej strony. — Daubenspeck spekuluje na wsparcie ze strony partyi, a policya zna go tak dobrze, że nie dopuści nigdy, aby jakikolwiek zamach jego mógł przyjść do skutku. Daubenspeck był przez anarchistów strzeżony, mieli go bowiem za szpiega. Według ostatnich wiadomości Daubenspeck został już wypuszczony na wolność. Komedya zamachowa na razie skończona.

Telegraf bez drutu. Z Berlina piszą: W Pocztdamie odbyły się przed kilku dniami ponowne próby z telegrafem bez drutu w obecności cesarza Wilhelma. Telegrafowano na odległość 2.800 metrów. Cesarz sam nadawał depesze i z rezultatu był bardzo zadowolony. Wynalazca, włoski inżynier Marconi, jest na drodze do zrobienia wielkiego majątku. W Londynie utworzyło się już Towarzystwo z kapitałem 400.000 funtów do eksploatowania wynalazku. Marconi otrzymał lwią część akcyj i w jednej chwili stał się człowiekiem zamożnym.

Z krainy złota. Złotodajna Alaska jest dziś przedmiotem marzeń wszystkich ludzi, którzy chcą zdobyć bogactwa. Wybierają się tłumy, lecz wiadomości, jakie nadchodzą, głównie z miasta Seatle, które jest głównym punktem na drodze ze Stanów Zjednoczonych do Alaski brzmią bardzo smutno. Co dzień ściągają tam tysiące nowych awanturników z całych Stanów Zjednoczonych, między którymi nie brak niestety także i Polaków. Pięciu z pomiędzy nich dowlokło się do Seatle bez funduszów, przysiadając się na pociągach towarowych, ale dalej już ruszyć nie mogą, bo przewóz okrętem stanowczo trzeba opłacić. Nieszczęśliwcy ci zamierzają puścić się pieszo. Okręty nie mogą pomieścić wszystkich. Do tej pory odjechało do Alaski 6 okrętów przeładowanych ludźmi, a w tym miesiącu jeszcze wyjedzie 9! W Seatle drożyzna z powodu tego niesłychana.

Kupcy robią prawdziwie złote interesa, ale miejscowi mieszkańcy w okropnych opałach. Mamy — pisze korespondent — po kilka morderstw, kilkanaście rabunków. Nikt nie jest pewnym życia. Miasto całe wygląda jak jedna wielka szynkownia. Po ulicach walają się pijani ludzie, rozlegają się hulaczne śpiewy i krzyki, spory wrzaskliwe i bijatyki są na porządku dziennym! 31 lipca odpłynął do Alaski okręt wojenny, na pokładzie którego znajdowało się 700 żołnierzy, których zadaniem będzie utrzymanie porządku w krainie złota. W samym stanie Washington wszystko przewraca się do góry nogami. Fabryki pozatrzymywane, bo ludzie wyjechali do Alaski. W wielu kopalniach musiano zawiesić roboty, bo brakło górników, którzy w Alasce chcą szukać lepszego zarobku.

Straszne wieści, które ztamtąd nadchodzą nie zmniejszyły gorączki ani trochę. Ludzie formalnie poszaleli ofiarą której padło już podobno kilkaset ludzi poszukujących złota, ani wiadomości o rabunkach i morderstwach popełnionych na tych szczęśliwcach, którym istotnie udało się po przebyciu niesłychanych trudności wydrzeć ziemi lub wodzie kilka bryłek złota, ani zbliżające się straszne mrozy, których ludzie wychowani w naszym klimacie stanowczo wytrzymać nie mogą, a podczas których o szukaniu złota i mowy być nie może. Jadą wszyscy na zatracenie i żadna siła ludzka powstrzymać ich nie może. Gazety polskie, pisze korespondent powinny ostrzedz wszystkich Polaków o strasznej nędzy i niechybnej śmierci, jaka czeka wszystkich tych, co jadą na zimę do Alaski. Powinność ta zamienia się zaś w obowiązek wobec tego, że i Polacy zarazili się tą straszną gorączką złota, którą korespondent porównuje trafnie zresztą z cholerą i dżumą.

Na szkołę polską w Biały złożył na ręce p. Leontyny Owczarkiewicz p. Szwanda 1 złr. — Również ku uczeniu pamięci Adama Asnyka złożyli goście zakopiańscy w spółce handlowej w Zakopanem 15 złr. 74 ct.

Z Izby sądowej.

(Proces dra Lewakowskiego i tow.)

Przemyśl 4 września.

Trzeci oskarżony, Seńko Borys, nie poczuwa się również do winy. Przemawiał w duchu podobnym, zgromadzonych wzywał, aby w 4 kuryi wybrali Rusina, a w 5 Polaka, oddanego sprawie ludowej. Do stronnictwa radykalnego wcale nie należał, a bałamutne jego wywody (na pytanie obrońcy dra Kormosza) dowiodły, że oskarżony pojęcia tego nie rozumie.

Oskarżony Wasyl Nahirny, przytoczywszy historyę lwowskiego komitetu ruskiego, który postanowił w 4 kuryi w Jaworowie postawić kandydaturę Rusina, a na posła z 5 forytować Polaka, opowiada, jak przybył na zgromadzenie do domu dra Hibla, jak zebranym chłopom tłómaczył skład parlamentu i istotę systemu kuryalnego. O wrzekomych „nieprzyjacielach ludu“, o szlachcie, jako o wrogu chłopów, wcale się nie rozwodził, uogólnił też twierdzenia, jakoby chłopów traktować miano jako bydlęta, lecz wspomniał tylko specyalny wypadek, który w sejmie lwowskim zaszedł pomiędzy posłem Jordanem a Bojką. Wszystko inne, co twierdzi akt oskarżenia, jest nieprawdą. Na odnośne zapytanie dr. Greka odpowiada oskarżony, że p. Lewakowski mówił jak ksiądz w cerkwi — o wierze, miłości, rozpoczął i zamknął pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, nigdy się nie uniósł, zawsze wielki zachowywał spokój. Mowa jego owiana duchem patryotycznym bardzo korzystne wywarła wrażenie. Co do prof. Jaegermana, to ta inny zupełnie posiada temperament. Używał on słów popularnych, zaprawiał wywody swoje humorem, tak, że sala się niejednokrotnie śmiała, a po skończeniu kilku z zgromadzonych powiedziało prof. Jaegermanowi, że polityka nie pozbawiła go humoru.

Po przerwie rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Pierwszym jest Mieczysław Tabeau, koncepista starostwa w Jaworowie. Dr. Grek żąda, aby świadka nie zaprzysięgano, z powodu śledztwa, wytoczonego mu za nadużycia przy wyborach ostatnich. Po wyjaśnieniu prokuratora Stiebera, że śledztwo to zastanowiono, udał się trybunał na naradę, na której uchwalono świadka zaprzysiądz.

P. Tabeau opowiada, że był w Jaworowie delegowany tam przez swego szefa — starostę Głównym motywem przemówienia dr. Lewakowskiego było to, że obecna władza wyzyskuje, że jest oligarchiczna, że to oni zgubili Polskę, Ruś i Litwę. Świadek zapisał sobie to, co słyszał, a chcąc upewnić się, że zapiski jego są prawdziwe, udał się do burmistrza. Przypomina, że dr. Lewakowski mówił: „Abrahamowicz to gałgan skończony“, zaraz jednak cofa zeznanie, że to tylko coś w tym guście mówił, ale nie tak dosłownie. W dalszym ciągu dr. Lewakowski wołał: „Gdy jednego zamkną, to niech idzie stu, a pewnie przed nimi się cofną“. Co do p. Nahirnego to świadek nic karygodnego zarzucić mu nie może. O p. Jaegermanie powiada, że miał mówić: „Strzeżcie się wójtów i urzędników, bo was ta sfora cyganów, złożona ze starostów, pożre“. Seńko Borys znowu mówił, że komisarze starostwa będą wycyganiać kartki.

Prokurator: Dlaczego pan nie byłeś w urzędowym stroju?

Św.: Przekroczyłem rzeczywiście mój regulamin służbowy.

Dr. Grek: W śledztwie powiedziałeś pan, że byłeś tam pan więcej w charakterze prywatnym.

Św.: To było wyrzeczonem do dra Hibla.

Dr Grek: Pan się użala, że św. Jaegerman obraził pana na wiecu, a czy pan pożegnałeś potem św. Jaeg. bez reagowania?

Św.: Jako człowiek dobrze wychowany, wychodząc, pożegnałem się; bo ja uważałem to za komedyanctwo i nie myślałem, by było kiedy przedmiotem rozprawy

Dr. Lewakowski: Czy pan pamiętasz, że ja mówiłem o wyzyskiwaniu ludu i że lud panowie nazywają bydłem?

Św. Tak jest.

Dr. Lewakowski: Panie, ja takich prostackich słów nie używam.

Dyr. Nahirny: twierdzi, że był w sali podczas mojej przemowy, otóż ja temu przeczę, albowiem taką fizyognomię byłbym na pewno zauważył.

Św.: Ja stałem za p. Nahirnym, więc widzieć mnie nie mógł.

Osk. Jaegerman: Czy świadkowi wiadomo, że w okresie wyborczym nie powinien być obecnym na wiecach przedwyborczych w charakterze urzędowym?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Osk. Jaeg.: Świadek powiedział, że ja występowałem w roli komedyanta; otóż jeżeli bawiłem innych, to przecie ich nie podburzałem, bo śmiech, to nie oburzenie.

Św. Wrażenie było na innych podburzające; ja zaś sam osobiście odniosłem wrażenie, żeś pan zachowywał się komedyancko.

Osk.: Ja stwierdzam, że zarzuty, któremi mnie p. Tabeau obciąża, pochodzą z kulawych zapisków i takiejże pamięci. Świadek pewnie mnie nigdy nie słyszał, więc pewnie zrobił „wielkie oczy“, choć to był Jaworów, a nie „Wielkie oczy“ *(wesołość)*. Jeszcze jedno; świadek twierdzi, że ja go osobiście nie obraziłem, ale dlaczego w takim razie p. konstruktor aktu oskarżenia na mnie skonstruował paragraf?

Przew.: Jedno jest zapatrywaniem świadka, drugie pana prokaratora.

Dla braku miejsca zniewoleni jesteśmy odłożyć dalszy przebieg interesującej tej rozprawy, która zakończyła się w sobotę.

Na przedłożone sędziom przysięgłym pytania co do winy wszystkich czterech oskarżonych, jednogłośnie zapadły odpowiedzi przeczące, skutkiem czego Trybunał uwolnił wszystkich od odpowiedzialności.

(Fabryka pieniędzy w Wiśniczu).

Kraków, 6 września.

Czwarta kadencya sądów przysięgłych, rozpoczęta dzisiaj w Krakowie, obejmuje 13 spraw; z tych pierwsza o fałszerstwo monet, przeciw Karolowi Pawlatowi *vel* Paulatowi i Teofilowi Kufterowi. Trzeci oskarżony, Ludwik Wardawa zbiegł i rozesłano za nim listy gończe. Trybunałowi przewodniczy p. radca Giebułtowski, jako wotanci zasiadają pp. radca Pogorzelski i radca Wilusz. Oskarża prokurator p. dr. Bujak, obronę prowadzą pp. dr. Filimowski i dr. Wędrychowski.

Ławę przysięgłych składają pp. Jan Herzog, Jan Cyno, Samuel Schenker, Karol Orzechowski, dr. Adam Jordan, Stanisław Atteslander, Markus Lilienthal, Jan Polakiewicz, Wojciech Fusiecki, Jan Pękalski, Karol Scharoch, Leon Schüller, zaś jako zastępca p. Edmund Mikeska.

Do rozprawy wezwano 21 świadków, pomiędzy niemi 9 więźniów z Wiśnicza, którzy weszli pod eskortą żandarma i dwóch strażników z nasadzonemi bagnetami. Cały ten oddział stanął w szeregu; ci ludzie w płóciankach więziennych, wygoleni, prócz jednego, który na mocy specyalnego pozwolenia nosi zarost, stanowią istną galeryę typów lombrosowskich i są odpowiednią dekoracyą kryminalną toczącego się procesu.

Obaj oskarżeni mają za sobą przeszłość w procesy i kary więzienne niezmiernie bogatą. Karol Pawlat, lat 32 liczący, czeladnik ślusarski, już podczas służby wojskowej karany był i służyć musiał rok dodatkowo, następnie podczas działalności w świecie cywilnym zarobił sobie raz na rok, a drugi raz na 3½ roku więzienia, które odsiedział w Wiśniczu, ukończywszy pokutę w czerwcu r. b. Od tego zaś czasu siedzi w śledztwie. Kolega jego, Teofil Kufter, nosi uniform wiśnicki, należy bowiem jeszcze do składu pensyonarzy na Wiśniczu. Kufter karany był wielokrotnie, za kradzież, włóczęgostwo, szupasowany coś około 20 razy, a obecnie odsiaduje karę 4-ro letnią za rabunek.

Według aktu oskarżenia już w marcu roku 1895, na mocy zeznań więźnia Antoniego Białego odbyto rewizyę i wdrożono śledztwo przeciw Pawlatowi i Wardawie, którzy w Wiśniczu razem w jednej celi mieszkali i wspólnie w warsztacie ślusarskim pracowali. Znaleziono przyrządy i formy do wyrobu monet, dla braku jednak falsyfikatów i pewnych dowodów śledztwo zostało zaniechane.

W maju 1896 roku niejaki Marcin Bąkowski, kupując tytuń w trafice, wręczył sprzedającemu fałszywą koronę, a gdy to spostrzeżono, oświadczył, że koronę tę dostał od więźnia Kuftera. Rewizya wykryła, że Wardawa, Pawlat i Kufter, umieszczeni na jednym korytarzu i pracujący w jednem warsztacie, schodzili się i jak na podstawie zeznań Bałego, akt oskarżenia twierdzi, wspólnemi siłami wyrabiali formy i przyrządy oraz wybijali monetę, korony i 20 sto helerówki.

Pierwszy oskarżony, Karol Pawlat, do winy się nie poczuwa i wszelkim szczegółom aktu oskarżenia oraz zeznaniem świadków stanowczo zaprzecza. Przedstawia się jako nieszczęśliwa ofiara, którego „mordercy sprawiedliwości“, jak nazywa świadków-współwięźniów, „zabijają“, aby siebie od winy uwolnić. Przemawia z patosem do „wysokiego trybnału i prześwietnych sędziów“.

Obciążających go świadków nazywa „szajką“ i obdarza różnemi epitetami — a ich zeznania to „bajki, wysoki trybunale!“ Przyznaje się tylko do wyrobu guzików i spinek.

Po godzinie 11 przewodniczący zarządził przerwę.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Stosnnki polsko-rosyjskie“**, napisał Veto Pod takim tytułem wyszła świeżo w Krakowie z drukarni Anczyca, nakładem Zdzisława Wojciechowskiego, broszura polityczna, której treścią są następujące polityczne zagadnienia: Co jest przyczyną ucisku narodowościowego w państwie rosyjskiem? Dlaczego Królestwo Polskie pozbawione zostało autonomii? Finladzka konstytucya i prowincye nadbałtyckie. Środki rusyfikacyjne rządu i reagowanie na nie społeczeństwa polskiego. Akcya nielegalna i ugodowa. Stosunek różnych klas do rządu. Czy możliwem jest przeobrażenie się formy państwowej Rosyi przez jej siły wewnętrzne?

Tendencyą broszury jest wykazanie niemożliwości zaprowadzenia owej zgody pomiędzy Polakami w zaborze rosyjskim a caratem, o którą z takiemi upokorzeniami starają się t. zw. trójlojaliści i ugodowcy. Autor wyraża sąd własny, iż Polacy będą zawsze nieprzejednanymi wrogami caratu i nigdy nie będą współdziałać na korzyść państwowych celów Rosyi. W kwestyi czy Rosya byłaby zdolną zwyciężyć Europę, zapowiada autor nową broszurę p. t. „Rosya i Europa“.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Lwów, 6 września. Zjazd aptekarzy rozpoczął się dzisiaj przy udziale 130 uczestników. Stawiło się 40 gości z poza Galicyi i 2 z Królestwa. Zjazd powitali imieniem gremium aptekarzy Galicyi wschodniej poseł Pipes; imieniem Lwowa powitał uczestników prezydent miasta Małachowski.

Praga, 6 września. Wczoraj odbył się tutaj wiec reprezentantów miast czeskich. Wiec uchwalił jednogłośnie rezolucyę, w której z uznaniem przyjęto do wiadomości wydanie rozporządzeń językowych dla Czech i Moraw, a zażądano także ich wydania dla Śląska, przyczem zaznaczono, że ostatecznym celem programu czeskiego jest samodzielność korony czeskiej w państwie austryackiem.

Równocześnie na Wyspie Strzeleckiej odbył się „wiec pokojowy“ socyalnych demokratów pod gołem niebem. Wzięło w nim udział 15.000 uczestników. Mowcy napadali gwałtownie na stronnictwa narodowe i żądali powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania. Pochód po ulicach miasta odbył się spokojnie.

Cheb (Eger) 6 września. Hofer, członek redakcyi *Egerer Nachrichten* odstawiony został dziś do sądu powiatowego w Chebie, oskarżony o zdradę stanu z §§. 58 lit. b. i 59 lit. b. ustawy karnej, jakiej dopuścił się na zebraniu w Lipsku przez wygłoszenie mowy.

Paryż, 6 września. Według doniesienia *Matin'a* ambasador francuski w Wiedniu, Lozé, i generalny gubernator Algeryi, Cambon, zamienić się mają na posady.

Londyn, 6 września. Do *Standard'u* donoszą z Konstantynopola, iż wskutek ponownych próśb sułtana ambasada rosyjska w Londynie otrzymała instrukcyę nieszczędzenia usiłowań celem nakłonienia Salisbury'ego do przyjęcia proponowanych warunków ugody. Ambasador turecki w Londynie otrzymał przyrzeczenie pomyślnego rezultatu tych usiłowań i wiadomość o tem przesłał do Konstantynopola.

Z dobrego źródła donoszą, że sułtan porozumiał się wprost z carem i zobowiązał się nie używać wpływu swego w Azyi środkowej na niekorzyść Rosyi; car zaś przyjął zobowiązanie obrony praw Turcyi w Europie.

Londyn, 6 września. *Times* donosi z Simli, że nie ma już obenie żadnej wątpliwości co do lojalności emira Afganistanu. Świeżo wydał on rozkaz cofnięcia oddziałów wojska z wysuniętych stanowisk, aby ułatwić nadzór tychże i umożliwić oficerom powstrzymanie żołnierzy od dezercyi i udziału w walce.

Ateny, 6 września. Rezerwiści z roku 1885 rozpuszczeni zostali z nieograniczonym urlopem. Dzienniki skarżą się usilnie na przeciąganie układów pokojowych w nieskończoność i zaznaczają, że jeżeli tak dłużej potrwa, to Grecya nie będzie w możności zapłacenia jakiegokolwiek odszkodowania.

Podróże cara.

Białystok, 6 września. Parę carską powitali na dworcu kolejowym reprezentanci władz, marszałkowie szlachty grodzieńskiej, przedstawiciele miast i wsi. Panie wręczyły carowej bukiety. Następnie udała się para carska w powozie do posiadłości hr. Riedigera, gdzie urządzono carską kwaterę. Z inicyatywy rady municypalnej w Białymstoku, zebrano składkę w kwocie 16000 rubli, którą przeznaczono na utworzenie gimnazyum żeńskiego na pamiątkę pobytu pary carskiej.

Cesarz Wilhelm i król Humbert.

Homburg, 6 września. Podczas onegdajszej uczty, danej z powodu parady wojskowej, siedziała cesarzowa w środku stołu. — Po prawej stronie siedziała królowa włoska, cesarz Wilhelm, wielka księżna hesska, król wirtemberski i ks. Cambridge; po lewej cesarzowa Fryderykowa, król włoski, król saski i wielki książę hesski. Naprzeciw władców siedzieli: ambasador Bülow, margrabia Visconti-Venosta i ambasador Lanza. Uczta, w której wzięło udział około 170 osób, skończyła się o godzinie 10.

Homburg, 6 września. Podczas onegdajszej uczty urzędowej, z powodu parady wojskowej, cesarz Wilhelm wypowiedział uznanie dla generała Witticha i całego korpusu, który ongi tak wspaniale defilował przed cesarza dziadkiem i ojcem. Za wielkie uczczenie dla korpusu uważa cesarz tę okoliczność, że na czele jednego defilującego pułku jechał król Humbert. Zwracając się więc do króla Humberta, rzekł cesarz Wilhelm:

„Wasza królewska mości! Armia moja dziękuje z całego serca waszej królewskiej mości za zaszczyt. Ale nietylko armia moja, lecz także całe państwo niemieckie wita waszą królewską mość, jako serdecznego przyjaciela mego zmarłego ojca, wiernego sprzymierzeńca, którego przybycie na nowo wskazuje światu, że niewzruszenie silnie stoi związek trójprzymierza, które utworzonem zostało w interesie pokoju i które, im dłużej trwa, tem silniej i goręcej wzrasta w świadomość ludów i wyda owoce. Witam także w imieniu ludu mego z wdzięcznością w sercu królowę włoską, która nie wahała się z zacisza swego i czynności, poświęconych literaturze i sztuce, przybyć tu, aby wśród zapasów okazać naszym żołnierzom swą miłą osobistość. Wasza królewska mość jest dla nas, Niemców, szczególnie miłą, albowiem jest podobną do owej konstelacyi gwiaździstej, na którą jej naród i ojczyzna z ufnością patrzy, albowiem każdy, czy to artysta, czy mędrzec, czy muzyk, czy uczony, wszyscy mają do niej przystęp i ponieważ w kraju waszej królewskiej mości niejeden Niemiec znalazł naukę, niejeden chory znalazł zdrowie na pięknem, słonecznem południu. — Z całego serca witam oboje królestwo i wołam razem z 11-tym korpusem: Ich królewskie mości król i królowa Włoch: *hurra! hurra! hurra!*“

Król Humbert odpowiedział: „Dziękuję najgoręcej Waszej cesarskiej Mości w mojem i królowej imieniu za uprzejme słowa i za serdeczne przyjęcie, jakie Wasza Ces. Mość nam zgotował. Szczęśliwym się czułem, przyjmując zaproszenie Waszej Ces. Mości, że mogłem tu przybyć, aby głośno wyrazić moje uczucia i złożyć nowy dowód stosunków serdecznej przyjaźni i przymierza, istniejących pomiędzy naszemi rządami i państwami.

„Wdzięczny jestem zarazem Waszej Ces. Mości za dostarczenie mi sposobności podziwiania walecznego wojska naszego i powitania pięknego pułku, na którego szefa mianować mnie raczył przed 25 laty dostojny dziad Waszej Ces. Mości.

„Wasza Ces. Mość postawił szlachetne zadanie swemu panowaniu, poświęcając nieustanne swe usiłowania w sprawie utrzymania pokoju w Europie.

„Utrzymanie pokoju za pomocą zgodnej woli rządów jest zarazem, Waszej Ces. Mości to wiadomo — mojem najgorętszem życzeniem. Zawsze starać się będę wiernym pozostać posłannictwu mego kraju, ofiarując moje lojalne współdziałania ku spełnieniu tego dzieła, największego i najdobroczynniejszego dla szczęścia ludów, dla postępu i cywilizacyi. Z tem uczuciem i z mocną ufnością w przyszłość piję za zdrowie Waszej Ces. Mości, Jej Ces. Mości cesarzowej i królowej i całej waszej dostojnej rodziny.

Homburg, 6 września. Cesarz Wilhelm nadał włoskiemu ambasadorowi, hr. Lanza, order czerwonego orła.

Kanclerz państwa, ks. Hohenlohe, przybył w sobotę o godz. 11 w nocy do Homburga powitany na dworcu przez ambasadora Bülowa.

Zamach anarchistyczny.

Barcelona, 6 września. Anarchista Sampau, który wykonał zamach na prefekta policyi (patrz kronika), przebył noc w prefekturze, gdzie ciągle śpiewał. Nad ranem odstawiono go do głównej kwatery, a stamtąd po przesłuchaniu odprowadzono go więzienia wojskowego. — Sampau zaprzecza temu, jakoby był anarchistą i nazywa się federalistycznym republikaninem. Zeznaje on, że strzelał do Portasa dlatego, bo go tenże zewsząd wydalał. Jest rzeczą dowiedzioną, że oprócz Sampau'a także dwa inne indywidua strzelały do Portasa i Teiseida. — Zbrodniarzom tym jednak udało się uciec.

Madryt, 6-go września. Rząd postanowił, aby proces przeciw Sampau'owi odbył się jak najprędzej.

Barcelona, 6 września. Obronę sprawcy zamachu, Sampau'a, objął pułkownik inżynieryi Gualdo, który swego czasu bronił anarchisty Corominasa.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 6 września 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	40
Zjednoczony dług w srebrze	102	40
Austryacka renta złota	124	70
4% austryacka renta (marcowa)	101	60
4% węgierska renta złota	122	40
4% węgierska renta koron.	99	80
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	366	—
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 6 września. Ruble 127·50. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 19·30. Zyto na wiosnę 8·78. Pszenica na wiosnę 12·05. Owies na wiosnę 6·40.

Wiedeń, 6 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·12; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 386·—; Landerbank na 200 złr. 235·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 6 września. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 229·70 mrk. Austryacka złota renta 105·80 mrk. Austryacka srebrna renta 102·40 mrk. Węgierska złota renta 104·20 mrk. Węgierska renta koronowa 100·60 mrk. Austryackie banknoty 170·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·30 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.